

DRUKI, KSIĄŻKA,
PAPIER, KOŁOR,
TYPOGRAFIA,
KALIGRAFIA,
GRAFIKA,
ILUSTRACJA,
CZCIONKA,
ORNAMENT
I SPRAWY
AMEN

GDZIE SIĘ CZŁEK
NIE RUSZY
SZUKA
KOCIEJ DUSZY

ANDRZEJ KOT

DRUKI, KSIĄŻKA,
PAPIER, KOLOR,
TYPOGRAFIA,
KALIGRAFIA,
GRAFIKA,
ILUSTRACJA,
CZCIONKA,
ORNAMENT
I SPRAWY
AMEN

GDZIE SIĘ CZŁEK
NIE RUSZY
SZUKA
KOCIEJ DUSZY

LUBLIN 2007

opracowanie graficzne serii,
skład i łamanie, druk
JACEK J. WAŁDOWSKI

autorzy tekstów
LECH L. PRZYCHODZKI,
JACEK J. WAŁDOWSKI

rysunki, powiedzenia, cytaty, fraszki
ANDRZEJ KOT

korekta
AGNIESZKA K. PRZYCHODZKA



TRZECIE PODEJŚCIE
PIERWSZE WYDANIE

COPYRIGHT BY
ANDRZEJ KOT, LECH L. PRZYCHODZKI,
JACEK J. WAŁDOWSKI 2007
ISBN 83-919425-5-4

KOT NA ŚMIETNISKU ZNACZEŃ

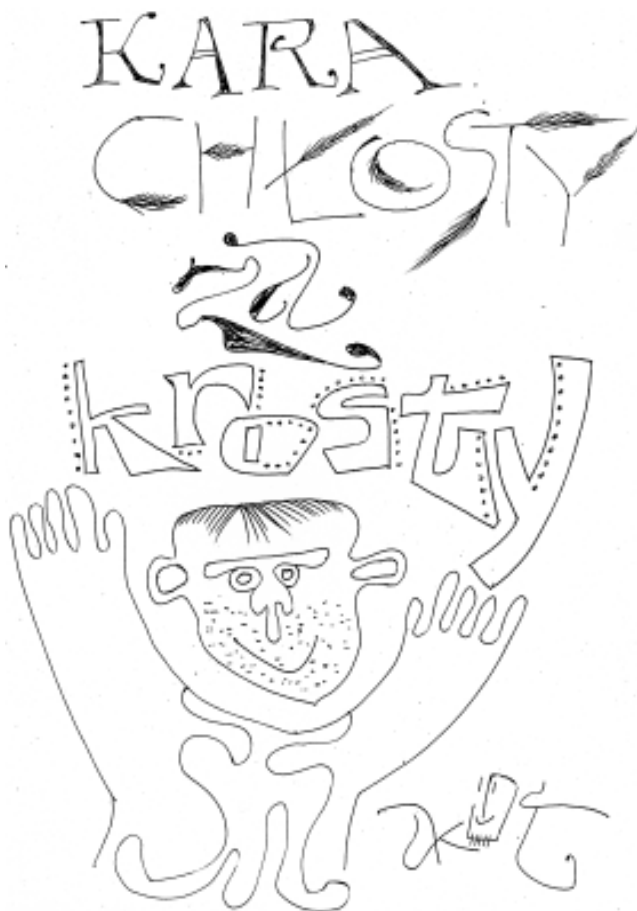
Kim mógłby być Andrzej Kot? Socjologiem, etnografem, kronikarzem swego miasta?

Kim jest Andrzej Kot? Sobą, to znaczy w pierwszej kolejności grafikiem, ale specyficznym. Odrębnym natyle, by stać się rozpoznawalnym w każdym ze swych artystycznych wcieleń (amaich wszak sporo).

Znakiem „towarowym” polskiej grafiki od dobrych 20 lat stała się unifikacja. Formy, bo z treścią jeszcze gorzej. Wyższe uczelnie plastyczne szkołą dziś niezłych (niekiedy nawet fantastycznych) rzemieślników. Wszystko w ich pracach jest w najlepszym porządku, a jednak... Wielkie indywidualności (Gielniak, Lenica, Młodożeniec, Jaworowski, Panek, Słania) odeszły. Strelnik-Wendy mieszka nad Sekwaną i zarzucił grafikę dla malarstwa, gdzie nie jest, niestety, rozpoznawalny. Inni (z bardzo niewielkimi wyjątkami) albo boją się proponować coś własnego, albo brak im czegoś, o czym chcieliby opowiedzieć odbiorcom. Namiętności, pasji, obsesji...

W obserwacji życia codziennego dzielnic lubelskiej nędzy, przenoszona na papier „po Kociemu” – z humorem, życzliwością i zrozumieniem ludzkich słabostek – leży siła wielu kartonów Andrzeja. Dwu jeszcze pamiętam ludzi znad Bystrzycy, którzy posiadli tę czarowną zdolność współrozumienia bliźniego: Kazimierza Grześkowiaka i Kajetana Wojtysiaka. Jeden i drugi Kota szanowali, obu Jędręk odpłacał, czym tylko mógł. Teraz – wyłącznie pamięcią...

Długie lata grafika polska czerpała ze sztuki wsi. Ostatnim, który nawiązywał w sposób przejrzysty do drzeworytu ludowego był krakus, Waclaw Panek. Obecnie ślady szkoły Władysława Skoczylasa znaleźć można wciąż w drzeworytach Jerzego Jakubów, acz stanowią tam tylko oś formalną, pomagając artystyce wadzić się z bardziej ogólnoludzkimi tematami.




Kotnie zna wsi. Owszem, wędrował po cerkiewkach i kościółkach, ale szukał w nich bardziej reliktyw, niżli życia. A przecież i jego prace da się bezsprzecznie wpisać w nurt sztuki, zainspirowanej twórczością ludu. Tyle, że ludem Jędrka są nie sumiaści chłopci, a "udresowieni" mieszkańcy zrujnowanych kamienic lubelskiego Starego Miasta, Lubartowskiej, 1-go Maja... To ich podpatruje, wśród nich spędza sporą część wolnego czasu, ich języka używa w swoich kartonach.

W
TAL
RADOS
NA
PILSNER
PILNIAKI
SIF
BIRZE
* (A) *

2

Rytmu
DNI
JU
NIF
WYJZIEC
ZAL
WZYLKO
LIF
PLIF



Światem lumpów, meneli, bezdomnych urzędczyn był Marek Nowakowski. Ulegał ich urokowi Jerzy Harasymowicz, celne spostrzeżenia i maksymy życiowe półświatka przytacza często Krzysztof Daukszewicz... Jak w domoczku się pośród nich lubelski artysta. "Jak w domu"? Po prostu "w domu", wszak wychowała go głównie ulica Starego Miasta – Grodzka. Tam byli nadal jest "u siebie", choć wielu kolegów z dzieciństwa zdążyło już postarzeć się w więzieniach albo osiągnąć dzięki przepiciu najtrwalszy – bo wieczysty – spokój.

Z drugiej jednak strony świat dzieciństwa wytrawił na psychice Kota piętno nie do zatarcia. Zygmunt Bauman opowiada o płynnej, labilnej rzeczywistości ponowoczesnej. Gdzie dzisiejszy Panteon wyniesionych *mass-medial* nie postaci i znaczeń szybko, bo najdalej po kilku miesiącach wędruje na śmietnik, do lamusa rzeczy zbędnych, niekiedy wręcz szkodliwych, bo... wczorajszych. Andrzeja ponowoczesność nie dotyczy. Ani tym bardziej błyskawiczna zmiana hierarchii ważności kluczowych pojęć humanistyki.

Zostać wrogiem kogoś z uliczek za Krakowską Bramą było łatwo, znacznie trudniej przychodziło zasłużyć na przyjaźń. Nie żyliśmy tam w szarościach, mimo odrapanych murów i nierównych kamieni bruku. Szarość przyszła później, z brakiem nadziei, ze świadomością, iż mieszka się na terenie społecznego skansenu, z którym nikt nie wie, co począć. Młodość Kota to brak kompleksów, fikcyjność bezrobocia i sąsiedzka samopomoc – prawzór "solidarnego państwa" braci Kaczyńskich.

Jeszcze uśmiech, przynależący tak samolotom, jak szarym zjadaczom chleba.

Uśmiech towarzyszy grafikowi znad Bystrzycy od początku jego twórczości. Rubaszny niekiedy, wręcz ludyczny, jak ludycznymi są postacie, zaludniające Koci świat. Parafrazuje Andrzej dawne "mądrości": "Kto nie nosił teczeki, dźwiga teraz woreczki", "Tak poczyna-

TO SIE PIĘŚCI CO SZEŁĘŚCI



nał, że zarobił na kryminal", "Na bide, na nędze potrzebne pieniądze" - ale też i nie unika ocen czasów po-okrągło-stołowych: "Tyle znaczym, że żebraczym", "Świat o bidzie nic nie idzie" czy "Co macie to dacie, nawet stare gacie po tacie Sarmacie".

Nie powód to jeszcze, by czynić z Andrzeja antyglobalistę, ale akcenty społeczne Kociej sztuki przybierają na sile tym mocniej, im słabsi są ci, wśród których się obraca. Lubelski artysta mógłby z powodzeniem jedną ze swych ulubionych postaci - diabła z lokalnej

legendy o czarnej łapie – umiejscowić gdziekolwiek. Bies Kota zazwyczaj nie czynił szkody, dzierżył w dłoni kufel piwa lub winne grona, pozostawał jednak w stanie “gotowości” do przywoływania zła. Jego czas właśnie następuje – to, co do niedawna miało wydźwięk pozytywny, dziś obraca się przeciw posiadaczom cech ludzkich: “Skromny, cichy, nigdy bym mu nie dałamuchy”.

Andrzej – moralizujący prześmiewca – ma tym samym pole do popisu. “To się pieści co szeleści” – oznajmia w jednej ze swoich prac. Królestwo pieniądza nie jest jednak ani dla Kota, ani dla mieszkańców brudnych dzielnic setek miast. Są może oni i sprytni (tak naprawdę, by przeżyć, nie mogą być innymi), ale zazwyczaj honorowi. Biznes nie zna pojęcia honoru. Hołubi “gromadzenie kapitału” oraz “inwestycje”.

Jedyną inwestycją, na jaką grafik znad Bystrzycy może sobie od lat pozwolić, jest sztuka. Na tym się zna, tu jest “u siebie”. Tak widocznie musi pozostać, zaś ci, którym niekiedy na wyrost zawierza – oby czynili mu mniej krzywdy swoją pogardą “dyplomowanych” głów, czyli zwyczajną głupotą.

Na pytanie bowiem: czego się najbardziej w życiu boicie? – odpowiadamy zgodnym, półkocim chórkiem: **głupich ludzi**. I chyba, biorąc pod uwagę nasz wiek, za późno – by cokolwiek miało się już zmienić...

Lech L. Przychodzki

ZŁOM
makulatura
szmaty

butelki
na
wypadki
wszelki

KOT NIE ukończył liceum plastycznego, odbył służbę w tzw. LWP (ludowe Wojsko Polskie) i został zecerem w potężnych, jak na Kozi Gród nowoczesnych, Lubelskich Zakładach Graficznych przy ul. Unickiej. Piechotą przez wzgórze Czwartek szło się tam szybko z Grodzkiej ledwie 10 minut.

Uczył się fachu zecerskiego i nauczył. Tylko za wolny był trochę, jak na codzienne gazety. I figle się go, Kota Psota, trzymały. Ale wyrobnictwo ma to do siebie, że daje solidne podstawy rzemiosła, a jeśli kto zdolniejszy, wie kiedy przejść na swoje. Co też Andrzej i uczynił.

Pierwszą pracownię dzielił ze Zbyszkim. W piwnicy, bo i gdzie. Pomieszczenie nieduże, ciemne. Siedzieli tak razem i dłubali w matrycach chyba do roku 1977, póki brata nie przyjęto do ASP. Później do grafika uśmiechnęło się szczęście – przydzielono mu mieszkanie nad rodem Wałdowskich. Pokój z kuchnią, jakieś 40 m². Kuchnia służyła za magazyn, gotowała na parterze, urodziców. Tam powstały pierwsze alfabety i wiele słynnych prac, które, jak mawiają krytycy – “przejdą do historii” sztuki. (...)

(...) Odkąd się znamy – praca stanowiła dla Kota zajęcie absolutnie główne. Niczym innym nie żył. Jego rysowanie, jego dłutka były najważniejsze. Egoistyczne, powiedzą Czytelnicy? Tak, egoistyczne. Ale każdy prawdziwy artysta jest egoistą. Inaczej niewiele zwojuje.

Andrzej ukochał ulotne, lekkie znaki graficzne. To już się nie da przełożyć na ilość, na tony raczej. Klarowne, oszczędne *ex librisy*, często typograficzne – gdzie litery czy znaki nabierają rangi symbolu (zwrócił na to uwagę m. in. Andrzej Matynia w pięknie edytowanym woluminie “Prawdziwa cnotka nie boi się kotka. Andrzej Matynia o Andrzeju Kocie i jego ekslibrisach”, Warszawa 1986), projekty znaków firmowych, alfabety – zwłaszcza cztery pierwsze: “OtKot”, “LotKot”, “Iza” i “Kozina” – przebiły się właściwie... same. Lubelski grafik dotąd wysyłał swe prace na przeróżne konkursy i biennale, aż



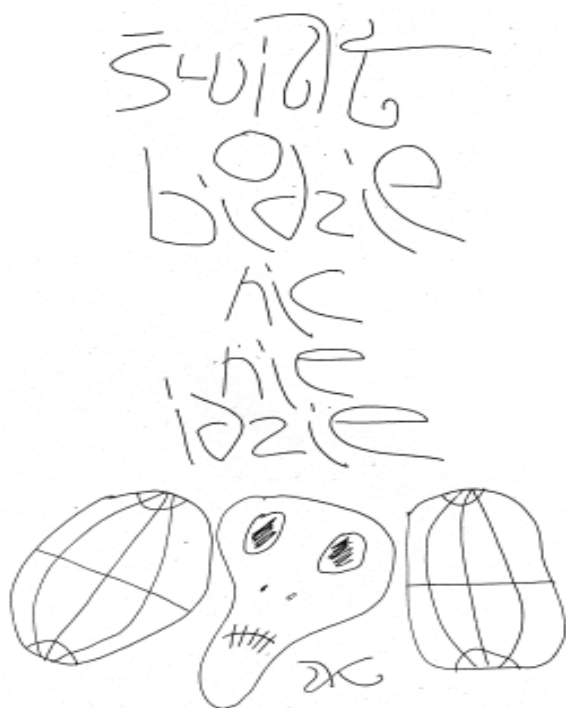
zaczęto go dostrzegać. I od razu umieszczono w czołówce polskich twórców.

Niewątpliwie pomogli mu: Anna Jasińska oszczędnym, niczym Jędrkowe prace, artykułem w majowym "Projekcie" z roku 1980 czy wielki typograf i grafik, Leon Urbański, współzałożyciel legendarnej Doświadczalnej Oficyny Graficznej PSP. To najprawdopodobniej Urbański spopularyzował miniaturowe dzieła Kota wśród elity rodzimych grafików – Jana Młodożeńca, Jerzego Jaworowskiego czy Janusza Stannego. Z kolei genialnego grawera i rytownika – Czesława Słanię (zm. w wieku 84 lat w roku 2005), autora ponad 1000 znaczków pocztowych 28 krajów, od 1956 roku emigranta a od 1972 roku nadwornego grawera Królestwa Szwecji, w 1976 nagrodzonego za najpiękniejszy znaczek świata ("Balet" dla Poczty

Szwedzkiej) – poznał korespondencyjnie. Pisywali do siebie przez lat kilkanaście, wymieniając uwagi o sztuce i swoje prace. Słania był propagatorem twórczości Kota w BARDZO szerokim świecie.

W Europie prezentowano prace lubelskiego artysty na specjalnych kongresach *ex-librisów* w Weimarze, Londynie i Petersburgu.

Ciekawe tylko, jak obcokrajowcy radzą sobie z poetyckim aspektem twórczości Kota. Zabawa słowem jest mu bowiem równie bliska, co znakiem graficznym. Niekiedy, gdy bywa w znakomitym humorze, mówi tylko o rymem. Nie zorientowani patrzą wówczas spode łbów. Andrzej zaklina w słowo najprostsze prawdy – o sobie (“Kot? Zwierzę ogoniaste, niekiedy kanciaste”), przyjaciółach (“Ciemnota, głupota,



nie wyciągniesz się z błota, Maestro Kajetano, którego pogrzebano” – po śmierci red. Kajetana Wojtysiaka, który pracując dla wydawcy-oszusta, płacił często Jędrkowi za rysunki z... własnej kieszeni), ojczyźnie (“Polskie Cię wydało plemię, jakie lichy w Tobie drzemie” – jako podpis pod rysunkiem orła, którego nogi są jednocześnie rogami nastroszonego diabłokota) (...)

(...) Komunikacji zbiorowej Kot nie lubi. Tłumurównież.

Ma swoich wybrańców i swoje miejsca. Póki funkcjonowała przy Zielonej 5 “Galeria A” (“Galeria A, co procent ma”) Gosi Popek, wdowy po znanym nonkonformistycznym malarzu, Janie – popołudnia lubił Jędrək spędzać u niej. W zimnej piwniczce, wśród prawdziwych “Nikiforów”, sztuki huculskiej i podrabianych “Kossaków” gromadziło się zawsze kilka ciekawych osób. Gorzej z klientelą, co zaowocowało plajtą interesu Małgorzaty.

Na drogie miejsca go nie stać. Kot nie traktuje rysowania, jako formy zarobkowej. Pięniądź niby jest ważny, ale naprawdę drugorzędny. Jeśli go ma, potrafi obdarowywać prezentami bliskich i dalszych znajomych. Trwa to dzień, dwa... I znowu trzeba myśleć, z czego zrealizować czynsz pracowni. Zamówienia wykonuje w terminie i nie pyta o zdolność płatniczą. “A zrobisz ci... Będziesz miał złotówki, oddasz.” Jeśli kogoś lubi, problem nie istnieje. Z “Ulicą Wszystkich Świętych” współpracuje po koleżeńsku, ma tam stałą, ostatnią stronę, od stycznia 2002 roku. I sam dba, byśmy mieli zapas jego rysunków i *ex-librisów*. Nieco mniej przekonują go galerie internetowe. Miał taką na www.RegioPolis.net w Bensheim, wcześniej na Hawajach. O kilku słyszał. Ale druk jest drukiem i nic go nie zastąpi. Nie darmo, ilustrując tomik “tren dla bezimiennych...” Kazimierza Malika, napisał sobie na “skrzydełku” książki, iż jest “zecerem starej daty”. (...)

(...) Dana mu jest niezwykła siła, która utrzymuje artystę przez tydzień na jednako wysokim poziomie napięcia. Choćby przy alfabe-

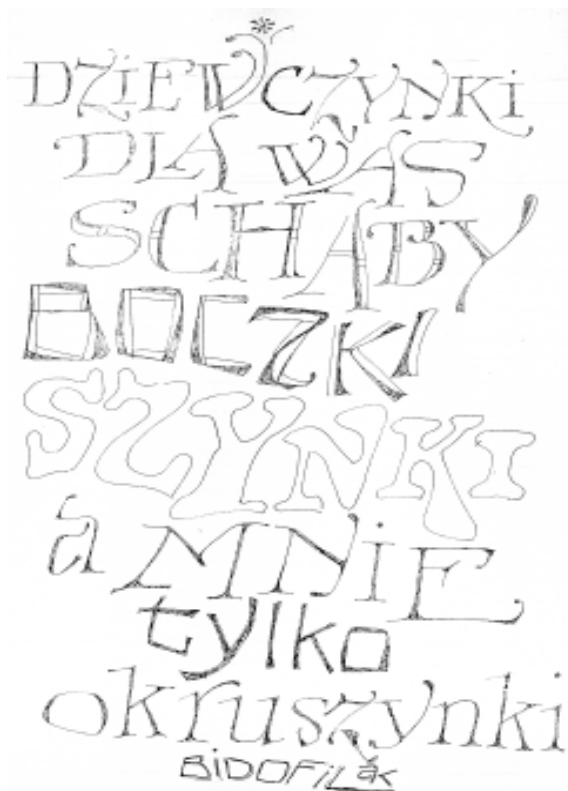
tach – jeśli A jest dobre, to Z też nie stoi niżej. Wyobraźnia pozwala mu postrzegać jednocześnie początek i koniec dzieła.

Andrzej zaczyna od szkicu, rozwija go, dorzuca coraz więcej elementów. Ale efekt ostateczny jest zawsze zawarty już we wstępnym projekcie. Różnica między założeniami a realizacją to może 15%. Nie więcej. (...)

L. L. Przychodzki,

J. J. Wałdowski,

“Zwierzę ogoniaste, niekiedy kanciaste”, Pierwotny druk całości w: Magazynie „Obywatel” nr 1, 2007 (33) (www.obywatel.org.pl).

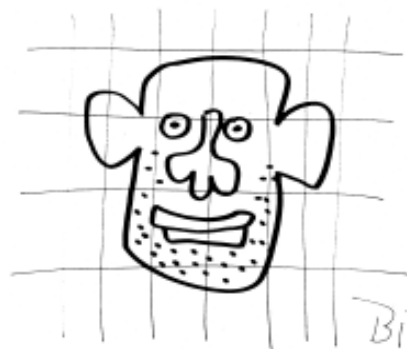


LUŻNE
WNIOSKI
z naszej
Wioski





TAK
POCZYNAJ
ZE
ZAFROBIJ
NA
KRYMINAL



BIDOFILAK

Tyle
znaczym
że
zebraczym



NA
BIDE
NA
NEDZE
TOTRZEBNE
PIENIĄZ

BIDN

MEN - SKOTU

NA
SYTOŚĆ
ODONA
SZONA
A
IGNACY
INACY



KTO
NIE
nosił
TECZKI
DŹWIGA
TERAZ
woleczki



KTO
CHODZIŁ
NA
WAGI
MUSI
TERAZ
DŹWIGAĆ
CIĘŻARY



Procenty
Pożyczki
Kamery
Kredyty



Przebiegi i choroby



CO
MAMIE
TO
dacie
NAWET
stare!
OACIE
PO Tacie
SARMACIE





KOTY

Gdzie się
czają
nie ruszaj
szuraj
kociej
duszy

or